

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek wraz z dodatkiem ilustrowanym.

Od Administracji.

Najuprzejmiej prosimy Szan. Prenumeratorów „Łowiczana” o uregulowanie zaległej prenumeraty za ubiegłe kwartały i bieżący, gdyż od tego zależeć będzie dalsze wydawanie i wysyłka pisma.

ADM. „ŁOWICZANINA”.

2 morgi gruntu do sprzedania

przy stacji Kaliskiej za plantem. Hipoteka uregulowana. Wiadomość w Redakcji.

2-1

Wanna w dobrym stanie

i suszarka do owoców, jest do sprzedania. Wiadomość w Banku dla Handlu i Przemysłu w Łowiczu

GOSPODARZE! ROLNICY!

Wobec tak bardzo wzmagającej się palności wsi i stodół naszych, że obecnie już w ciągu tygodnia idzie z dymem więcej naszego mienia niż w ciągu całego miesiąca roku ubiegłego, pamiętajmy, że

PORA ZBIORÓW JUŻ MIJA

a każdy grosz oddany na

**Ubezpieczenie od ognia krescencji rolnej
zboża, paszy, słomy, wszelkich narzędzi pracy—inwentarza żywego i sprzętów domowych**

zapewnia nam

Polska Dyrekcja Ubezpieczeń Wzajemnych

stokrotny zwrot na zakup spalonego dobytku i że przeciętnie za kilka złotych ubezpieczyć możemy wszystko to, czem pracuje i co przynosi nam w zysku paromorgowe gospodarstwo.

Ratujmy się zatem przed ruiną własną i przed nędzą tych, którzy z owoców pracy naszej żyją i

UBEZPIECZAJMY KRESCENCJĘ

całymi gminami i wsiami, bo im więcej nas się ubezpieczy, tem tańsze będzie to ubezpieczenie i mniej za nie zapłacimy!

Zgłoszenia przyjmują w każdej gminie Technik Szacunkowy lub Inspektor Powiatowy.

Wakacje r. 1920.

(Z pamiętnika harcerza)

O roku ów, kto ciebie widział w naszym kraju, ten długo pamiętać cię będzie.

Cały rok pracy i to pracy intensywnej w Hufcu ks. Łowickiego podniósł znacznie ducha w harcerzach. Daje się odczuwać dziwny zapal, wszyscy krzają się, gorączkowo oczekują nadejścia wakacji — okresu „życia harcerskiego”. Mamy wyruszyć na dłuższą wycieczkę w Tatry.

Po dokładnym i uprzednim przygotowaniu się oraz należytem zaprowiantowaniu dzięki ś. p. Józefie Gierasiewiczównie wybrała się sama wiara, która z zasady nie opuszcza żadnych wycieczek pod komendą hufcowego dh. Dąbrowskiego Czesława i drużynowych ś. p. Donaya Władysława i Staszewskiego Mieczysława. Nie brakło ani ś. p. Józia „Cholewcy”, co się czuje nieźle po dobrym obiedzie, ani ś. p. Staśka „Węglarza”, co zawsze tylko śpiewał i to wciąż co nowego.

W Zakopanem stanęliśmy kwaterą w willi „Nina”. Widok olbrzymich, pietrzących się skał, zrobił na nas dziwne, nieokreślone wrażenie. Nie chciało się wierzyć, żeby podobne kolosy istnieć mogły. Niejeden z nas myślał sobie, że „biedna ziemia, jakich strasznych wrzodów dostała po boleściach pyrośferycznych”. Pod kierownictwem profesora z gimnazjum warszawskiego, wielkiego miłośnika Tatr, odbyliśmy kilka wycieczek w góry. Zwiedziliśmy Giewont, Hałę Gąsienicową, Kondracką, dolinę 5-ciu stawów, Strażyską, Kościeliską, Morskie

Oko, Czarny staw i wiele innych miejscowości. Byliśmy i na szczycie Swinicy (2305 m.), gdzie przez parę minut, za życia, owiały nas obłoki i zasłoniły na chwilę śliczną panoramę gór. I mimo-woli każdemu przyszły na myśl słowa poety:

.... „W góry! w góry! miły bracie
Tam swoboda czeka na cię....”

Nie sądzono nam było ją dokończyć, bo gdyśmy wrócili z gór do willi dowiedzieliśmy się o klęsce naszej armji i pochodzie czerwonej zgrai w głąb kraju. Jednocześnie ukazały się wezwania rządu i jen. Hallera do wstępowania w szeregi armji ochotniczej. Słyszac hiobowe wieści zrozumieliśmy, że nie czas nam tu dłużej zostawać, że zagrmiał oczekiwany przez nas „Złoty Róg”. To też najbliższym pociągiem opuszczamy śnieżne, niebosiężne Tatry udając się do Łowicza.

W drodze snują się w myśli przyszłe chwile, marzy się o szczęściu jakie nas spotkało, że my, jako już starsi, bo mając 15, 16 i 17 lat, możemy porwać za broń i bronić Tej, dla której harcerze, gotowi zawsze są ofiarować to, co jest im najdroższe — życie swe, by zapewnić byt i spokój milionom obywateli.

Po przyjeździe, zastajemy już rozkaz mobilizacyjny Naczelnictwa Związku Harcerstwa Polskiego powołujący nas do służby Rzeczypospolitej. W ciągu paru dni zdążono porozumieć się z pozostałymi harcerzami nie biorącymi udziału w wycieczce i postanowiono wyruszyć 17 lipca.

Pamiętny dzień. Już od wczesnego ranka widać było ściągających harcerzy ze swoich ciepłych sadyb rodzinnych do izby, skąd wspólnie wyruszono do kościoła Po-Pijarskiego ze sztandarem niedawno ofiarowanym nam przez społeczeństwo miejscowe. Tu po nabożeństwie, ze stopni ołtarza przemówił

17)

Notatki Jeńca z Dänholmu.

(dokończenie.)

Z mieszkań zabierano wszystko co miało jakąkolwiek wartość. Jednemu z mieszkańców oficer pruski zabrał cenny obraz olejny i dał mu za to 2 marki, aby jak mówił niepowiedziano, że oficer niemiecki bierze coś darmo. Oficer niemiecki, Majewski rozbił po wsiach ściany i kominy szukając ukrytego zboża. Przy cechowaniu bydła — które pozostawiono włościanom, za niedość prędkie doprowadzenie do przeglądu, żandarmi pruscy bili po twarzy starych gospodarzy włościan, serce się kralo, że ludzie to znosili z jakąś dziwną rezygnacją.

Gdy zrabowano mieszkańcom wszystkie miedziane i miedziane naczynia — zwrócono się do świątyń. Rabowano organy, dzwony, dachy miedziane. Czyż ten krzyżak nie wiedział, że organy, artystycznie i harmonijnie zestrojone — nie dadzą się prawidłowo zastąpić innymi piszczałkami, które długo trzeba dorabiać i stroić do całości? A dzwony?

Dawniej, gdy ofiarowywano do kościołów dzwony ile złota i srebra poświęcano i dodawano do metalu by dźwięki uczyńić piękniejsze. A czy taki krzyżak nie wiedział, że całe pokolenia rodziły się i umierały przy dźwiękach tych dzwonów? Dziecko małe potrafiło odróżnić w którym dzwonią kościele — czy to świętoduskie czy kolegjackie odezwały się dzwony.

Pamiętam pewnego poranku żołdacy pruscy obstawili kościoły. Była to landwera, ludzie starsi, z brodami, miano zdejmować dzwony. Oprawcy zaczęli wspinać się na dzwonnice. Miasto robiło wrażenie martwego. W kolegjackie wielkiego dzwonu zdjąć nie mogli — bez wywalania muru, postanowili więc rozbić go na kawały.

Dzień cały słyszeliśmy te jęki kruszonego dzwonu, coraz głębsze i coraz cichsze, aż zupełnie zamilkły.....

Przyszła kolej na dach, ten dach zielony, zczerniały — który tak dostrajał się do całości tej prastarej świątyni. Należałem do delegacji która udała się do władz pruskich prosić, by chociaż wieże oszczędzono gdyż odrywając miedź z wież i obijając blachą — osłabia się je bardzo.

Byli niewzruszeni, „befel” wydany musi być spełniony. Pozostawili tylko najwyższą kondygnację — ale to chyba tylko z obawy by nie poskręcali karków.

Później nastąpiła rewolucja w Rosji. Echa jej odbyły się na wszystkich frontach. Pogrom Niemiec. Rozbrajanie okupantów i oswobodzenie Polski. Dzielni nasi skauci cudów męstwa dokazywali przy rozbrajaniu Niemców i odbieraniu im broni. Jakie męstwo jaśniało w młodzieńczej twarzyczce 13 letniego harcerza, gdy krzyknął na jadącego konno pruskiego hauptmana hr. Arnima: „z konia!” i ten zszedł i konia mu oddał. A księżę Hohenlohe, brat cesarzowej Augusty, dowódca kawalerji, pan życia i śmierci mieszkańców Łowicza, oddał dobrowolnie swój srebrem inkrustowany rewolwer Jur-

kapelan ks. Stefan Zawadzki przedstawiając niebezpieczeństwo grożące Ojczyźnie, zachęca innych do obrony, stawia nas za wzór, iż pierwsi idziemy na bój i rzecze:

„Mam przekonanie, że z Łowicza nie taka jedna drużyna wyruszy w ślad za Wami na pole walki, ale wiele”.

Następnie dostajemy od harcerek medaliki, które miały być dla nas puklerzem ze słowami „Z nim lub na nim” to znaczy wróć jako zwycięzca lub też poległ bohaterem.

O godz. 11 wśród grona rodziców, przyjaciół, znajomych, przy dźwiękach orkiestry wojskowej udajemy się na dworzec, by o 12 pociąg umajony kwieciami zawiózł nas do Warszawy. Stąd po załatwieniu formalności i złożeniu przysięgi, nieobeznani z bronią ruszamy na front jako 7-ma kompanja 201 pp.

Pierwszy chrzest bojowy mamy pod Korczakami i już okupujemy go krwią. Giną Jędrzejewicz Marjan i Kaczorowski Kazimierz. Nie możemy powstrzymać na miejscu zwycięzkiego narazie nieprzyjaciela pomimo stacjana krwawych walk o każdą piędź ziemi. Wróg, mimo naszych nadludzkich wysiłków prze nas w tył, chce koniecznie zdobyć serce kraju, Warszawę. Jak każda rzecz ma swój koniec, tak też musiał się skończyć pochód wroga.

Staje on u wrót stolicy.

Sie pułki za pułkami, masy bezmyślnego żołdactwa na rzeź, by zawładnąć nią, by zdnieć, zdusić naszą wolność niedawno uzyskaną.

Lecz napróżno. Żołnierz polski zrozumiał, iż stawia wszystko na ostatnią kartę, iż tu ostatni kres ucieczki swej, że z chwilą upadku jego, ziemia żyzna, bogata, pokryta tysiącami fabryk, kopalń zamieni się w kupę gruzu, że na miejscach kwitnących osad i pięknych miast pozostaną tylko zgliszcza i popioły.

kowi Kwiatkowskiemu i prosił by go odprowadzono na dworzec kaliski.

Tak, były to dni pełne chwaly!

Następnie polskie władze zostały zainstalowane z okolicznego obywatelstwa. Pierwszym starostą był dr. Twarowski, ziemianin z okolicy. Po nim przyjeżdżali inni, prawdziwi urzędnicy. Przyjechał także komendant policji p. L. obcy, nieznał ludzi którzy życie sterali w Łowiczu na publicznej pracy i począł im czynić wstręty. I ja miałem raz nieszczęście upomnieć się o zaległe rachunki za wybrane materiały. Obraził się i pewnego dnia gdy w pięć minut po godzinie 6-ej księgarnia nie była zamknięta, rozkazał spisać protokół i na drugi dzień wezwał mnie urzędowo do tłumaczenia. Czekałem na niego trzy godziny, dopiero obecny wówczas w komisarjacie pomocnik p. Niemirycz, uwolnił mnie od dalszej straty czasu. Odtąd zacząłem się obawiać tej władzy, którą nam z dalszych stron przysyłano.

Na tem kończę swoje notatki, nieprzystając jednak dalej śledzić za biegiem życia w Łowiczu, może w przyszłości skreślę ciąg dalszy pracy społecznej i historii ludzi, z którymi wypadło mi pracować, a których nieraz społeczeństwo może niedoceniło.

Jeniec z Dänholm.

Wiedział, iż na jego ręce patrzy cały lud i czeka zwycięstwa.

Żołnierz świadomy stanu rzeczy, podwaja, potraja swój wysilek, łamie nawałę zagłady bolszewickiej i gna ją hen precz aż ku granicom.

Pamiętny dzień 15 sierpnia, dzień „Cudu nad Wisłą”, dzień tryumfu żołnierza polskiego nad dziczą azjatycką.

Pułk nasz walczy pod Modlinem i rusza naprzód. Nie rusza lecz pędzi, gdyż chce jaknajprędzej oswobodzić tę część kraju, którą zajmuje jeszcze wróg, nie dać mu ją zniszczyć, mordować ludności i uprowadzać dobytku narodu. W tym pośpiesznym marszu niedającym wypocząć nieprzyjacielowi, staczamy szereg bitew i w jednej z nich pod Wronami ginie Józio „Cholewca” Wieteska, Zygmunt Sobkiewicz i Zygmunt Mąkowski oraz jest kilkunastu rannych. Mimo poniesionych strat, pułk idzie naprzód i zatrzymuje się dopiero pod Grodnem by zaczerpnąć nieco sił. Przybywa do nas Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski który zagrzewał nas do dalszej walki.

Ruszamy na Grodno i zdobywamy je 26 września. Po jednodniowym odpoczynku w zamku, podczas którego pełniemy służbę garnizonową, zamiast na wschód ruszamy na północ, ku granicy litewskiej. Stajemy w okolicach Druskiennik, nad Niemnem, lecz niedługo, bowiem w nocy 2 na 3 paz. zastępuje nas 10 pp. i my idąc na Orany, Ejszyszki przez puszcę Rudnicką kierujemy na Wilno, by oswobodzić je od drugiego, milego, sąsiada naszego, który prawem kaduka wszedł i zabrał dzięki wspaniałomyślności uciekającego bolszewika, który darował kraj ten—Litwinom.

Z przekroczeniem linii demarkacyjnej pułk przestaje nosić nazwę 201, lecz początkowo jest 2 a następnie 5 Ochotniczy Litwy środkowej a to dlatego, gdyż wypowiedział posłuszeństwo dotychczasowemu dowództwu idąc pod komendą jen. Żeligowskiego, który szedł właśnie na poln. stolicę dynastji Jagiellonów. Bierzemy udział w zdobywaniu jej, lecz nie wkraczamy, jako pierwsi zwycięzcy, albowiem zostajemy przerzuceni na zachód od Wilna w pobliżu Nowych-Trok do wsi Żyliszki, na front. Tu spędzamy kilka dni i nocy bez żadnej zmiany, w ciągłej strzelaninie, nadmiar mróz wielki, brak żywności, wyczerpuje nasze młode siły.

Litwin za wszelką cenę chce odebrać swą stolicę (!), ponawia atak za atakiem na nasze pozycje, jednakże odpieramy je z dotkliwymi dla niego stratami i niedość tego od czasu do czasu czynimy wycieczki, by go niepokoić.

Aż nadszedł przeddzień wielkiej bitwy.

Pamiętam dobrze, wieczór był prześliczny. Ostatnie promienie zachodzącego słońca rzuciły swe blaski na cudną krainę Wileńską. Niebo usłane było miliardami gwiazd, która jedna drugą wysadzała. W dniu tym przez cały czas niemal nie było strzelaniny. Korzystając z takiej ciszy zebrał się w lesie, gdyż pozycja była na skraju, wokół małego ogniska, by nas nie zdradził. Gwarantujemy o naszych dotychczasowych przygodach wojennych, że jak wrócimy do domu to energiczniej weźmiemy się do pracy harcerskiej, unosimy się myślą ku rodzinnym stronom a rozglądając się po szeregach naszych zauważamy topnienie ich. Oddajemy część poległym i jedno pytanie ciśnie się na usta, czy wszyscy jak tu jesteśmy wrócimy zdrowi i cali?

Ta cisza wokół jakoś nas niepokoi, zastanawiamy się nad jutrzejszym dniem co on też przy-

Wszystkim którzy wzięli udział w oddaniu ostatniej posługi w dniu 9 b. m. ś. p.

Apolonji Jagielskiej

a w szczególności księżom kanonikom i Stępowskiemu, ks. Kaźmierskiemu, ks. Więtesce składamy serdeczne „bóg zapłać”

Mąż i Córki.

niesie? czy czasem nie większy i krwawszy bój niż dotychczas bywały? Z tą myślą udajemy się na nocleg do naszych zimnych okopów zrobionych w kształcie dolów okrągłych, podłużnych mających wygląd trumien, znosimy gałęzie świerków, by się niemi przykrywać i zasnąć, by nabrać świeżych sił do dalszej walki.

Dzień 18 października nieznacznie wychylał się z mroku jak gdyby obawiał się spędzić nam błogiego snu z powiek, jak gdyby chciał oddalić nas od zbliżającej się rzeczywistości, lecz któż zdola powstrzymać bieg orbity świata?

Po okopach naszych snują się jak elizejskie cienie wedety i placówki czuwając nad resztą towarzyszy.

Naraz strzał jeden, drugi, dziesiąty, setny, odzywają się kulomioty, w ślad za nimi armiaty. Wiara się zrywa, chwytą za karabin i czeka rozkazu. Zrozumieliśmy, że Litwin i szykują ofensywę, chcąc nam odebrać to nasze kochane Wilno. Każdy odruchowo zaciska zęby, trzyma mocno karabin, wpatruje się badawczo w ruchome punkciki i z zimną krwią w miarę potrzeby wypuszcza w dani śmiertelny podarunek na upatrzonego wroga. Im bliżej południa, tem ogień gwałtowniejszy, zamienia się w huraganowy.

Chwila jest krytyczna. Prawe i lewe skrzydło cofnęło się, a nas pozostających na linii otaczają ze wszystkich stron litwini. W ostatnim momencie opuszczamy pozycję udając się do lasu i lasami poprzez bagna, moczary i piaski kierujemy się na wyznaczone nam miejsca. Tu wzmocnieni nadeszłymi w samą porę posiłkami, ponawiamy atak i powracamy do utraconych pozycji. W trakcie tego zostaje zabity Baleja Piotruś oraz kilku dostaje się do niewoli, którzy po zwiedzeniu Kowna uciekli zostawiając list z podziękowaniem za „troskliwą” opiekę.

Po zastąpieniu nas, udajemy się do tego Wilna, do którego każdy rwał się, by poznać Tę co „w Ostrej świeci Bramie” na zasłużony bądź co bądź odpoczynek. Tutaj pełnimy służbę garnizonową, zwiedzamy pamiątki miasta i naocznie przekonywamy się, iż litewskość miasta jest czczym wymysłem ostatniej doby, że jest to gród nawskroś polski związany nierozzerwalnym węzłem z macierzą. Z ziemi Wileńskiej utworzono Litwę Środkową na czele której stał Rząd Tymczasowy, a ponieważ posiadał on niezbyt dużą ilość wojska, przeto wysłał nas do Landwarowa, jako rezerwę odcinka.

Tu dowiadujemy się o śmierci ukochanego drużynowego Władka Donaya, duszy naszego pójścia na front, którego choroby z chwilą wyruszenia pułku z cytadeli przykuły do łoża boleści i który mimo, iż rwał się na plac boju by poledz, musiał konać w cichej szpitalnej sali.

Czynimy wypadki na pancerkach tu i ówdzie, to znów zmieniamy oddziały na placówkach i tak upłynął nam czas do 19 listopada. W dniu tym zamiast wsiadania do wagonów, które były przystane w celu zawiezienia nas do Warszawy, by zwolnić, musimy w ostatniej chwili iść do Nowych—Trok, na pozycję, gdyż nieprzyjaciel sprowadził nowe, dobre siły i chce przypuścić generalny atak.

Lecz były to tylko strachy.

Litwa zdobyć się nie mogła na coś podobnego, gdyż przypuszczam, była poinformowana o natychmiastowej z naszej strony wówczas kontrofensywie, o której w pułkach dużo mówiono, a która miała być zakończona po zajęciu całego kraju, wypędzeniu garstki szowinistów, którzy wprowadzili tylko niezgodę między Polakami a pozostałą większością narodu litewskiego, chętną współzycia z nami.

Zabawiwszy w Trokach parę dni, powracamy do Landwarowa, wsiadamy do wagonów, jedziemy do Jablonny, gdzie po zatrzymaniu nas przez kilka dni zwalniamy z wojska, by móc powrócić do tych zajęć, do których już o wiele wcześniej powrócili harcerze z innych pułków, a którym nie przypadło w udziale bić się pod murami Wilna.

I minęła epopeja porywu młodzieńczego, nastąpiły dni szare, codzienne. Jednakże w tej szarzyźnie życia winniśmy czerpać otuchę z tych samotnych mogił rozrzuconych na wschodnich krańcach Rzeczypospolitej do dalszej pracy w celu utrzymania spuścizny, nabytej Wolności, zostawioną nam przez poległych. A utrzymamy ją tylko wtedy, jeżeli od zarania naszych sił młodzieńczych zaprawiamy się będziemy do pracy systematycznej przy swych warsztatach dla dobra naszego kraju i ludzkości.

Stan obecny, iż możemy spokojnie żyć, uczyć się do swych zajęć, mieć ciepłe domki, że nie wisi nad nami katowski miecz wroga, czyż w części nie zawdzięczamy rozszanym mogiłom? Czyż nie powinniśmy odwdziżyć się?

Przeto w dniu dzisiejszym, w dniu rozpamiętywania Ich czynów, skupmy się wokół prochów poległych, podajmy wszyscy ręce do zgody i pozwólmy harcerzom wspólnie pracować dla dobra Ojczyzny skupiając ich z powrotem w hufiec, który ma piękną kartę w pracy swej, a Im szumy jodeł, wierzby płaczących, brzoź i trele słowików niech nucą nadal znaną melodię—„Jeszcze Polska nie zginęła”.

B. O... K

Dzień 5-go sierpnia 1915 roku.

Co widziałem tego dnia

Zamglony — somnambuliczny pejzaż tego dnia i poprzedzającej go nocy nigdy nie straci w mej pamięci swej wyrazistości. Żaden czas nie zdola pokryć go, ztonować patyną oddalenia.

Dzień 4 i 5 sierpnia 1915 roku!

O konieczności oddania Niemcom Warszawy wiedziano już oddawna. Wiedziano, już od chwili gdy komunikaty przyznały się oficjalnie, iż front pod Gorlicami w dniu 2 maja został przerwany.

Czekano zatem na wzięcie miasta i nie wierzono równocześnie w ten fakt. Stan psychiczny ludności dałoby się porównać ze stanem skazanego na śmierć. Wie, iż wyrok zapadł — odczytano mu

go. Siedzi w celi z której jest tylko jedno wyjście,— na plac kaźni, a zarazem ludzi się, wierzy, że stanie się coś... co go ocali.

W owo coś, podświadomie, instyktownie wierzyła Warszawa.

Aczkolwiek od szeregu dni mówiono i spodziewano się Niemców—ogół w głębi duszy obawiał się ich. Okrucieństwa Kaliskie, orgje wojsk węgierskich w Lubelszczyźnie, opisy faktycznych i zmyślonych zbrodni, od jakich roily się pisma rosyjskie—wreszcie zasypywanie dzieiń w dzieiń stolicy bombami—nastrajały na odpowiedni ton psychikę ludzką.

Czekano na oddanie miasta i równocześnie ludzono się do ostatniej chwili—czekano na cud.

Tymczasem miasto dobrowolnie i przymusowo ewakuowało się.

Już na kilka dni przed sierpniem, dworce na Pradze zawałone były prywatnem i rządowem mieniem. Nieszczęśliwe rodziny po kilka dni koczowały pod gołem niebem, w oczekiwaniu na kąt w wagonie, by uciekać przed grozą urojonych niebezpieczeństw.

*

Wreszcie zaczęło się.

Rankiem 4 sierpnia obudziła Warszawę głucha, monotonna, męcząca kanonada dział. Dzieiń był gorący, parny, nieco zachmurzony, przerywany chwila mi drobny deszczykiem.

Szybko, błyskawicznie, trwożnym szeptem podawana rozeszła się wieść, iż wojska, policja i reszta pozostających jeszcze władz otrzymała rozkaz opuszczenia miasta w nocy.

Na gwałt przygotowywał się do objęcia władzy Komitet Obywatelski z ks. Zdzisławem Lubomirskim na czele, organizowana od kilku dni Milicja Obywatelska, rozsyłała do ochotników wezwania, by nazajutrz, to jest 5-go, stawili się do tymczasowych punktów zbornych.

Miasto napozór miało charakter normalny.

Ruch był może większy niż zwykle. Troska i niepokoje wypędzały ludzi na ulicę, do kawiarni. Za ostatnie grosze kupowano pisma, w których nic nie było, gdyż prasa od kilku dni pozbawiona była faktycznych wiadomości. Tego zaś, co się wiedziało w redakcjach, drukować nie można było.

Ludzie przesuwali się cicho, gorączkowo, rozmawiali szeptem po kawiarniach. W oczach wszystkich wyczytać dawała się utajona troska, lęk, do których nikt się nie przyznawał a które każdy wyraźnie czytał w twarzy bliźniego.

W miarę upływania dnia, posepność miasta wzrastała. Coraz bardziej parnem, zachmurzonym powietrzem wstrząsały basowe, ponure huki.

Na ulicach poczęto skupiać się w gromadki wpatrzone w stronę Woli, skąd dochodziły najsilniejsze detonacje.

Ze miasto w nocy pozostawione będzie na pastwę losu—było już publiczną tajemnicą. Mówili o tem głośno stójkowi i rewirowi — żegnając się z „lubieżną Warszawą”, i obiecując rychły powrót.

Komitet Obywatelski i Milicja pantoflową pocztą, drogami okieżnemi ostrzegły przed zamykaniem okien, ponieważ nad ranem będą wysadzane mosty na Wiśle.

Duszący, gniotący lęk, coraz większym ciężarem spadał na piersi, coraz silniej zaciskał drapieżne ręce na sercach.

Około godz. 7 wieczorem rozeszła się pogłoska, jak okazało się zupełnie prawdziwa, że mają być wysadzone nietylko mosty, ale i zakłady użyteczności publicznej—więc wodociągi, gazownia, elektrownia.

Zwolna miasto poczęła ogarniać panika. Nie ta żywiołowa,—wyrażająca się potrzebą ruchu—prze rzucania z miejsca na miejsce, lecz stokroć gorsza, polegająca na opuszczeniu rąk i zwierzęcym, głębokim jakimś lęku, dławiącym w głębi ducha.

Gromadzono się po kościołach.

Oficjalnych nabożeństw nie było, lecz w mrocznej tajemnicy kościelnych naw z niejednych, spieczonych ust, rwały się żarliwe błagalne słowa:

Święty mocny, Święty, a nieśmiertelny....

*

Wiedziano, że losy Warszawy zostały przesądzone, ani jeden jednak człowiek nie przypuszczał, że miasto tak szybko zostanie zajęte przez Niemców jak zostało.

Wieczorem nad miastem, na Pradze, na Woli, nad dworcem zaczęły ukazywać się luny.

Kozacy palą miasto!... gruchnął szloch po bramach i sklepikach.

Na ulicach, gęstniejących mrokiem, o duszącem, przesyconem kurzem, niezamiatanych oddawna arterji, stały gromadki zapłakanych kobiet. wpatrujących się w krwawe płachty na niebie.

— Boże, zmiłuj się nad nami...

Ktoś z życzliwych telefonicznie ostrzegł nas:

— Nie wychodźcie na ulicę. Wojsko otrzymało rozkaz zabierania spotkanych mężczyzn.

Rzeczywiście wyprowadzono ich tej nocy około 400.

O godzinie 10-ej wieczorem policja wydała ostatni rozkaz, zamknięcia wszystkich bram, by uniemożliwić cofającym się i opuszczającym miasto żołnierzom dezercję.

Zwolna pustoszeć zaczęły ulice. Mieszkańcy kryli się w domach w bezsensnym niepokoju, oczekując niewiadomego jutra...

Do wczesnego świtu, wśród ulic tłukł się turkot wozów i ciężki, opętańczy, miarowy łoskot wymaszerowywujących wojsk...

— — — — —
Parę minut po piątej rano, dnia 5 sierpnia za targał miastem złowrogi huk.

Wyleciał w powietrze most kolejowy, w kilkanaście minut potem zwały się środkowe przęsła mostu Kierbedzia.

Ostatni miał paść ofiarą most Poniatowskiego.

Nie mogliśmy usiedzieć w redakcji. Jeszcze przed wieczorem, jeden z naszych przyjaciół, mieszkający nad Wisłą, zaprosił nas, by z okien jego mieszkania obserwować wysadzanie trzeciego mostu.

Bocznemi zaułkami, by nie wpaść na maszerującą wojska, dostaliśmy się.

O godz. 6 rano minut 2, ze środka mostu wzbil się olbrzymi słup dymu i głuchy, ciężki huk.

Most drgnął. Zadygotał, jak żywa istota trafiona kulą wprost w serce i zalał się w środku. Środkowe przęsła zadrzały i powoli, boleśnie jęły się lejkowatą linią zsuwać w wodę. Za chwilę, gdy opadły kłęby dymu i gruzu, oczom naszym ukazała się straszliwa rana. Most przestał żyć.

Równocześnie od strony Mokotowa, Woli i Belwederu wkraczały pierwsze patrole niemieckie.

— — — — —
W milczeniu, z uczuciem jakiejś niezastężonej krzywdy, straty czegoś drogiego — wracaliśmy ku miastu.

Przed Bristolem widok niezwykle.

Dwa samochody, otoczone oficerami niemieckimi w galowych mundurach, w błyszczących, obnażonych z pokrowców pikielhaubach i białych rękawic...

wiczkach. Przed wejściem do hallu kilkunastu rosyjskich oficerów, o twarzach, na których pijaństwo i przerażenie walczą ze sobą. Obok parę nadobnych cór Koryntu.

Sztab siódmego fortu, który na salwy armat niemieckich w ciszy gabinetów odpowiadał salwami korków szampańskich...

Na Krakowskiem Przedmieściu, Nowym Świecie, w Alejach Jerozolimskich i Marszałkowskiej coraz to spotykamy patrole niemieckie.

Czterech, pięciu jeźdźców, z mapami na siodłach, iak pierwsze macki olbrzymiego polipa zapuszczają się w miasto. Czarni huzarzy.

Alejami ciągną pierwsze oddziały piechoty. Twarze zmęczone, pokryte warstwą grubego kurzu. Znać, że ci ludzie od kilku dni nie mieli możności wypocząć, umyć się, zmienić bielizny.

Na ulicach gromadzą się z początku nieliczne, potem coraz większe tłumy.

Ciche, zaleźnione, milczące, obserwują najeźdźców z niewypowiedzianem pytaniem na ustach, co stanie się za kilka godzin.

Kilka minut po 6-jej rano, większy pieszy patrol zatrzymuje przed dworcem wiedeńskim tramwaj linii 0, wyprasza pasażerów i każe się wieźć do ratusza.

Niedługo potem, złowrogi luk mitraljez zarysowuje się na pl. Teatralnym, osłaniając zakurzoną, zmęczoną kompanję landwery.

Również przed pocztą prężą swe wąskie szyki karabiny maszynowe.

Drobny deszcz zaczyna padać. Coraz więcej ludzi na ulicach. Miasto nabiera wyglądu smutnej, jakiejś niepokojącej niedzieli...

O godzinie mniej więcej 12-jej Alejami Jerozolimskimi zaczynają maszerować pulki armji króla Leopolda Bawarskiego, które zdobyły, bez większych walk właściwie, stolicę.

Szare mundury, szare postacie, ciągną ulicami. Twarze obce, zastygłe w wyrazie kamiennej zagadkowej martwoty, zdającej się mówić wszystko i nic.

Idą oddziały — za nimi z żelazistym harmidrem wozy, tabory, mitraljezy. Czasami przemknie samochód — błyszczą złote szpice oficerskich pikielhaub. Oddziały służby łącznikowej przeciągają przez drzewa Alei Jerozolimskich druty telefoniczne. Moloch wraży powoli systematycznie wgrzyza się w miasto.

Na Marszałkowskiej ukazują się pierwsze oddziały sztabowe, będące przedmiotem hańbiących owacji ze strony przedstawicieli niepolskiej ludności.

Butnych, aroganckich junkrów pruskich wita kwiatami, na czele delegacji „kobiet polskich” biało ubrana pani H....., żona znanego spekulanta giełdowego.

*

O godzinie 6-jej wieczorem na murach miasta ukazują się odezwy polsko-niemieckie, podpisane przez króla Leopolda Bawarskiego. Pełne laskowości, kurtuazji, poza któremi czai się pięść zdobywcy, w razie jakiegokolwiek odruchu.

O godz. 9-jej wieczorem wszelki ruch zostaje zawieszony.

Nad Warszawą zachodzi pierwszy dzień długiej, bo zgórą trzy lata trwającej okupacyjnej niewoli...

Jan Sokołecz-Wroczyński.

„Rzeczpospolita“.

Przyjazd do Warszawy Sokołów Amerykańskich i Złot Sokoli Dzielnicy Mazowieckiej

w d. 14. 15. 16. i 17 sierpnia r. b.

Do Polski przyjechała wycieczka Sokołów Polskich z Ameryki w liczbie 480 druhen i druhow. Wśród nich większość jest tych, którzy walczyli o Niepodległość Polski w armji Hallera, jest jednak między nimi wielu takich, którzy się urodzili na Ziemi Amerykańskiej i Macierz Polską znają tylko z opowiadania. Sokoli Amerykańscy przybyli do Gdańska w dniu 1 sierpnia, i kolejno zwiedzili Poznań, Górny Śląsk, Częstochowę, Kraków, Lwów i w dniu 14 b. m. przybywają do Warszawy, na Złot Sokoli Dzielnicy Mazowieckiej, która obejmuje wszystkie Gniazda na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego. Na złot ten prócz Sokołów Amerykańskich, przyjeżdżają delegacje; Sokołów Polskich z Francji, Sokołów Czeskich, Sokołów Jugosłowiańskich, Dzielnicy Pomorskiej, Wielkopolskiej, Małopolskiej, Krakowskiej.

Warszawa uroczyście przygotowuje się na przyjęcie gości.

Program Złotu następujący: dnia 14 sierpnia godz. 9.50. Przyjazd Sokołów Amerykańskich i delegacji, powitanie na dworcu poczem auta rozwożą gości na kwatery. Godz. 15—15 obiad. Godz. 15—16. Akademia w Resursie Obywatelskiej. Godz. 18. Przyjęcie u Prezesa Związku Sokolego dr. Zamowskiego.

Dnia 15 sierpnia godz. 5.50. Agricola — próbne ćwiczenia. Godz. 9 Msza św. połowa ul. Huzarska (za Łazienkami) rewja wojska i Sokołów. Godz. 15—15. Obiad. Godz. 16—19. Ćwiczenia w parku Sobieskiego, dekoracje sztandaru Sokola Amerykańskiego. Godz. 21. Raut w Radzie Miejskiej.

Dnia 16 sierpnia godz. 10. Zbiórka w parku Sobieskiego, Pochód do grobu Nieznanego Żołnierza przez pl. Saski, Teatralny, Zamkowy, defilada przed pomnikiem Mickiewicza, dalszy ciąg pochodu przez Nowy Świat pl. Trzech Krzyży, Wiejską do parku Sobieskiego gdzie nastąpi rozwiązanie pochodu. Godz. 15—15. Obiad. Godz. 16—19. Ćwiczenia w parku Sobieskiego, wręczenie daru honorowego Sokolstwu Amerykańskiemu Godz. 20. Teatr.

Dnia 17 sierpnia godz. 8—12. Zwiedzanie Wilanowa, Łazienek pod kierunkiem prof. Skurewicza Godz. 15—15. Obiad. Godz. 15—17. Zwiedzanie Zamku i Starego Miasta. Godz. 17.50—19.50 Garden-Party w Radzie Ministrów.

W związku ze Złotem Dzielnicowym tutejsze Gniazdo otrzymało następujący rozkaz z Okręgu Grodziskiego:

„Wyjazd Gniazda Okręgu Grodziskiego na Złot Dzielnicowy związanego 900 letnią rocznicą króla Bolesława Chrobrego nastąpi dnia 14 sierpnia 1925 r.

Gniazdo № 5 wyjeżdża z Łowicza godz. 18 m. 40 pociągiem toruńskim; do tegoż pociągu wsiadają Gniazda № 3 i 6 w Skierniewicach, № 2 i 8 w Zyrardowie, № 1 i 7 Grodzisku № 4 w Pruszkowie, przybycie Gniazd do Warszawy godz. 21. Zbiórka gniazdami przed dworcem od Al. Jerozolimskiej i złożenie piśmiennych raportów Naczelnikowi Okręgu przez Naczelników, a po załatwieniu formalności Złotowych odmarsz na kwatery.

Zarządy Gniazd wyznaczają gospodarzy kwatery mistrzów Gniazdowych, którzy winni być zaopatrzeni

ni w listy wyjeżdżających ćwiczących i niećwiczących, druhen i druhow i gotówkę potrzebną na kosztą przejazdu i karty zlotowe. Karta zlotowa kosztować będzie wraz z pamiątkowym znaczkiem zlotowym dla ćwiczących 1 zł. dla niećwiczących 2 zł.

Wszystkich uczestników Zlotu jak zwykle obowiązuje umundurowanie, ci jednak którzy mundurów nieposiadają o ile możliwości ubrani winni być po sportowemu a czapkę sokolą posiadać obowiązkowo. Kwatery zapewnione, pożywienie otrzymywać można na boisku po cenach minimalnych, herbatę bezpłatnie. Przymina się że należy zabrać z sobą: koc do przykrycia, naczynie do jedzenia t. j. talerz, kubek, nóż i łyżkę, oraz ręcznik mydło i t. p. wszystko umieszczone w plecaku. Walizki i paczki—wzbrońone. Druhowie prezosi również posiadać winni spisy uczestników gniazd przybyłych na Zlot.

Sztandary zabierają z sobą gniazda 2 i 6.

W związku z powyższym rozkazem, Zarząd Gniazda Łowickiego podaje do wiadomości i wykonania: wszyscy uczestnicy wyjeżdżający na zlot winni zebrać się na boisku (plac Banku Ziemi Łowickiej) o godz. 18 skąd wymarsz na stację godz. 18.30.

KRONIKA

Kalendarzyk.

† Piątek Wig. Euzebjusza
Sobota Wniebowzięcie N. M. P.
Niedziela Joachima ojca N. M. P.
Poniedziałek Jacka Wyzn. Pawła i Jul.
Wtorek Firmira i Agapita
Środa Marjana W.
Czwartek Bernarda Op.

Wschód słońca g. 4.14, Zachód g. 7.07.

— **Święto armji Polskiej.** W sobotę dnia 15 b. m. przypada święto doroczne żołnierza i całej Armji polskiej na pamiątkę bohaterskiej obrony Warszawy w r. 1920 przed nawałą bolszewicką.

Wypróbowana, serdeczna i stała opieka nad naszym żołnierzem ze strony społeczeństwa Łowickiego daje pewność, że w tym dniu uroczystym stać będzie ten żołnierz nie odosobniony, ale wśród licznych, patryjotycznych szeregów obywateli miasta i powiatu.

Dowódca 10 pułku piechoty tą drogą zaprasza wszystkie organizacje, stowarzyszenia i całe społeczeństwo do jaknajliczniejszego wzięcia udziału w święcie żołnierskiem.

Program uroczystości jest następujący: Dnia 14.VIII. o godz. 20-ej capstrzyk na ulicach miasta. Dnia 15.VIII godz. 9.30 zbiórka oddziałów wojska, organizacji P. W. i stowarzyszeń na rynku Kościuszki, oraz przegląd pułku.

Godz. 9.45 uroczyste podniesienie chorągwi. Godz. 10 połowa Msza św. Godz. 10.30 defilada wojska i organizacji P. W. przed Dowódcą 10 pp. na rynku Kościuszki. Godz. 15.18 zawody sportowe lekkoatletyczne na boisku sportowem 10 pp. oraz żołnierskie zabawy z tańcami. Godz. 19.30 uroczysty wieczór w sali kinoteatru wojskowego o programie muzykalno-wokalnym, poprzedzonym słowem wstępem.

— **Spis bibliotek i czytelni.** Oddawna odczuwano już w Polsce brak danych statystycznych co do ilości istniejących w Polsce bibliotek i czytelni pu-

blicznych. Brak ten szczególnie odczuwały sfery wydawnicze, dziennikarskie i literackie. Nie mając bowiem spisu bibliotek i czytelni, sfery wydawnicze, administracje pism i t. d. nie mogły nawiązać bezpośrednio kontaktu z najgłówniejszym konsumentem wydawnictw, jakim są biblioteki i czytelnie.

To też z zadowoleniem należy powitać inicjatywę Redakcji Spisu Bibliotek i czytelni, która przystąpiła własnym nakładem do wydania szczegółowego spisu wszystkich, istniejących na terenie Rzeczypospolitej Polskiej bibliotek i czytelni.

Spis ten ukaże się w najbliższym czasie i w interesie wszystkich bibliotek i czytelni leży, by jaknajprędzej zakomunikowały swój adres redakcji Spisu Bibliotek i Czytelni w Warszawie, Al Jerozolimskie 95/29.

— **Zbiórka na Straż.** W dniu 15 b. m. odbędzie się na ulicach miasta zbiórka na narzędzia dla Straży Ogniowej Ochotniczej.

Spoleczeństwo łowickie poprze sympatyczną instytucję, która po okresie wojny pragnie doprowadzić swój tabor do stanu możliwego, aby być w pełnym pogotowiu do walki z ogniem.

Z Narodowej Organizacji Kobiet w Łowiczu.

W najbliższą niedzielę w czytelni bezpłatnie Oddziału Nar. Org. Kob. będą pełniły dyżur pp. Szmidtowa Zielezińska i Olczykówna.

GNIARZY

Na schronisko na Korabce.

Znalezione w dniu 2 sierpnia r. b. w ogrodzie Saskim przez p. St. Renkawka zł. 10.

Kinematograf „EOS“

W sobotę dnia 1/5VII i niedzielę dnia 16/VIII r. b.

„Czarna Lu“

(Na paryskim bruku)

Dramat w 7 aktach, wytwórni amerykańskiej. W rolach głównych: Pola Negri i Charles de Roche. Dzieje apaszki, która została żoną szefa policji tajnej w Paryżu.

Początek o godzinie 5-ej.

Kino wojskowe 10 p. p.

Sobota 15-go o godz. 7 i 9 wiecz., niedziela 16-go o godz. 5, 7, i 9-ej, poniedziałek 17-go o godz. 7 i 9-ej. Wielki film wytwórni „Swenska”, „Nordisk”

„Gdy w kobiecie budzi się serce“

Potężny dramat w 7-u częściach ilustrujący wstrząsające pożycia kochanki apasza.

W roli głównej Mary Johuson.

Pokój z kuchnią do wynajęcia

od zaraz za całoroczną opłatą z góry, potrzebny dla dokończenia budowy innego mieszkania, Brat-kowice, 24.

Ogłoszenie.

Magistrat m. Łowicza niniejszym podaje do publicznej wiadomości mieszkańców miasta, że na mocy art. 16, 17 i 18 Ustawy z dnia 29 kwietnia 1925 r. o rozbudowie miast (Dz. U. R. P. Nr. 51 poz. 346) oraz rozporządzenia p. Ministra Skarbu z dnia 25 maja 1925 r. (Dz. U. R. P. Nr. 57 poz. 407) wydanego w porozumieniu z Ministrami Spraw Wewnętrznych i Robót Publicznych w sprawie wymiaru i poboru państwowego podatku od lokali i placów niezabudowanych w roku bieżącym 1925 zgodnie z § 8 i 9 cytowanego rozporządzenia pobrany będzie na rzecz Skarbu Państwa państwowy podatek od lokali i od placów niezabudowanych w następującej wysokości:

1) podatek od lokali wynosi 6% sumy przedwojennego podstawowego komornego względnie wartości czynszowej z mies. czerwca 1914 r.

2) podatek zaś od placów niezabudowanych wynosi 0,5% względnie 1% sumy wartości szacunkowej placów, którą ustala się corocznie na zasadzie przeciętnych cen, płaconych w ostatnim roku, poprzedzającym rok podatkowy.

Wymienione podatki w roku bieżącym pobrane będą zgodnie z § 19 wymienionego wyżej rozporządzenia za czas od 1 lipca 1925 r. i winny być wpłacone bezpośrednio do Kasy Miejskiej w następujących terminach:

1) podatek od lokali za III kwartał r. b. płatny jest w ciągu miesiąca września r. b., za IV zaś kwartał w ciągu listopada 1925 r.

2) podatek od placów za III kwartał r. b. płatny jest w ciągu miesiąca października r. b., za IV kwartał w ciągu miesiąca grudnia 1925 r.

Kwoty podatku nieuiszczone przez płatników w przepisanych terminach płatności, ściągane będą przymusowo z doliczeniem odsetek za zwłokę w wysokości 4% mies. oraz kosztów egzekucyjnych, wynoszących 5% sumy zaległej.

Państwowemu podatkowi od lokali podlegają wszelkiego rodzaju lokale wraz z należącymi do nich zabudowaniami gospodarczymi, podwórzami, ogrodami, sadami, piwnicami i t. p. podatkowi zaś od placów, wszystkie te place, które położone są na terenach przygotowanych do budowy pod względem regulacji ulic.

Magistrat.

Łowicz dn. 1 sierpnia 1925 r.

Zawiadomienie.

Sekwestратор przy Urzędzie Skarbowym w Łowiczu zawiadamia, że w dniu 25.VIII b r. o godz. 10 rano odbędzie się w Magistracie licytacja ruchomości, przewiezionych do sali licytacyjnej za nieuregulowane zaległości podatkowe przez niżej podanych płatników.

1. Janicki Stanisław — Łowicz, Bratkowice-Szkółka, komoda, lustro ścienne i szafa.

2. Dymant Jakób — Łowicz, Zduńska 33. pudełko z biżuterją.

3. Lewkowicz Wolf — Łowicz, ul. Podrzeczna 50. szafa do ubrań i szafka.

4. Stępień Antoni — Łowicz Podrzeczna 61 5 par lejcy i 2 chomąta z podkładkami,

5. Biernacki Franciszek — Łowicz, Bratkowice 3, lustro i zegar.

6. Kosiorek Kazimierz — Łowicz, Bratkowice 29, szafa do ubrań i szafka.

7. Burgeman Moszek — Łowicz, Warszawska 11 szafa do ubrań i stolik.

8. Biezoński Majer — Łowicz, Mostowa, 28 kredens, szafa, zegar, waga i stolik.

9. Rymer Chaskiel — Łowicz, Zduńska 11 zegar, szafa i kredens.

10. Wajnsztok Golda — Łowicz, Nowy Rynek 22. 2 szafy i 2 kredensy.

Łowicz, dn. 13.VIII-25 r.

St. Golaszewski.

Ogłoszenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Warszawie na powiat Łowicki Leon Czarnecki zamieszkały w Łowiczu przy ul. Podrzecznej Nr. 18 na zasadzie art. 1050 u. p. c. podaje do wiadomości publicznej że w dniu 24 sierpnia 1925 roku od godziny 10 z rana w majątku Bielawy Mroga odbędzie się licytacja ruchomości należących do Stanisława Bogdańskiego składających się z inwentarza żywego oszacowanych do licytacji na sumę 1750 zł.

Spis i szacunek takowych przejrany być może w dniu licytacji.

Komornik L. Czarnecki.

Łowicz dnia 21 lipca 1925 r.

Mereżki maszynowe

przyjmuje

Kazimiera Pstruszeńska — Warszawska Nr. 1

Ogłoszenie.

Magistrat m. Łowicza wydzierżawi pod budowę domów mieszkalnych murowanych—plac o przestrzeni 372 prętów położony pomiędzy ogrodem Starostwa, a targowicą dla bydła, na warunkach jakie Zarząd Miasta uzna za stosowne.

Plac będzie podzielony na działki zależnie od zgłoszeń.

Podania o dzierżawę składać należy do d. 24 sierpnia 1925 r.

Podania nie uwzględnione pozostaną bez odpowiedzi.

Magistrat.

Berek Lew zgubił dublikat—patent na wywóz mięsa do Warszawy w Urzędzie Skarbowym w Łowiczu 3—1.

Knopf Chaskiel zgubił patent handlowy na jatkę wydany w Urzędzie Skarbowym w Łowiczu. 3—1

Moszek Karo zgubił patent handlowy na drób i jaja w Łyszkowicach. Wydane w Urzędzie Skarbowym w Łowiczu. 3—1

Riwka Lipszyc zamieszkała w Łowiczu przy ul. Podrzecznej Nr. 38 zgubiła patent handlowy na zboże wydany w Urzędzie Skarbowym w Łowiczu. 3—1

Szmul Putermilch zgubił portfel z dowodem osobistym wydanym w Starostwie w Łowiczu, 2 weksle na sumę 500 zł. wystawione przez M. Zajde w Łowiczu i Pestmana z Warszawy. Łaskawego znalazcę uprasza się o zwrot za wynagrodzeniem.

3—3.